Nr. 2. Kraków, Luty 1917. Rok I.

MŁODZIEŻ POLSKA

Adres Redakcyi i Administracyi:
KRAKÓW,
plac Maryacki L. 2.

Pismo „katolickich Stowarzyszeń młodzieży polskiej“.

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.
PRENUMERATA:
Roczna 2 Kor. 40 hal.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: KS. LUDWIK KASPRZYK.

Naprzód z Bogiem!

Przed miesiącem, w chwili gdy gazetka „Młodzież Polska“ szła po raz pierwszy do miasteczek i wiosek, gdzie dorasta młodzież nasza, by wezwać w szeregi tysiące, szła z trwogą, w każdym zaś razie z niepewnością, jak zostanie przyjętą. I słuszna była obawa, bo miała się zjawić przed młodzieżą jako pierwsza tego rodzaju wysłanniczka, jako pierwszy ptak przed nastaniem wiosny.

Co zastanie? — czy lody nieprzełamane i wróci z krzykiem: „zawcześnie kwiatku, zawcześnie, jeszcze północ mrozem dmucha“, czy też znajdzie ziemię nagrzaną, budzącą się do życia i gościnne przyjęcie?

Z dniem dzisiejszym „Młodzież Polska“ śmiało opuszcza królewskie miasto Kraków i spieszy znaną już drogą do rąk swoich czytelników młodocianych, którzy za pierwszym razem nietylko ją za natręta nie uznali, ale odrazu serdecznie przyjęli.

Inne pisma, jako starzy bywalcy, znający szeroki świat, mogli z politowaniem patrzeć na „Młodzież Polską“, wybierającą się z początkiem stycznia w daleką i nieznaną drogę.

„Zmarniejesz wśród zawieruchy światowej, my, co innego, od dziesiątek lat idziemy udeptaną ścieżką, trafimy do swoich“.

„I ja idę do swoich — szeptała nieśmiało „Młodzież Polska“ — i doszła i znalazła swoich.

Do jej kolebki u stóp Wawelu wróciły wieści z bliska i z dala, nadeszły raporty, jak się sprawiło za pierwszym wylotem to dziecko roku wojny; nie zmarniało, chłopcy nasi polscy zmarnieć mu nie dali.

„W szeregi!“ to było pierwsze słowo, z jakiem zjawiła się gazetka w miasteczkach i wioskach polskich i szeregi wstają. „Młodzież Polska“ już dziś łączy i wiąże w łańcuch silny kilkadziesiąt stowarzyszeń, do których należy kilka tysięcy chłopców polskich.

Zniewoliła sobie „Młodzież Polska“ ludzi, wołając do nowej pracy na zagonie dotąd prawie opuszczonym, a przecież grzanym słońcem wiosny, wilgotnym zagonie od rosy i deszczu majowej młodości. Powstają, organizują się stowarzyszenia młodzieży katolickiej.

Nie wszędzie atoli stowarzyszenia mogły wyróść od jednego uderzenia i wezwania: „W szeregi!“.

To też chłopcy, a wielu jest takich, pytają się pojedynczo: „W jakie szeregi stanąć mamy? Jest nas kilku, kilkunastu ochotników tu nad Wisłą, Rabą, Dunajcem, Wisłokiem, nad Sanem, Nidą, Pilicą. My chcemy pod sztandar: „Bóg i Ojczyzna“ stawać, chcemy wyrabiać się, działać w domu, w wiosce; wszak nasi starsi bracia w innych szeregach cudów waleczności dokazują“.

Tak pytają się młodzieńcy — przyszłość nasza w listach i kartkach, nadsyłanych do Sekretaryatu Jen. „Katol. Stow. młodzieży pol.“ A to dowód, że nasza praca była koniecznie potrzebna, że młodzież pragnie łączyć się w stowarzyszenia. A tej pracy wyrazem będzie nasze pismo „Młodzież Polska“. Kochana młodzieży, przyjmuj nadal życzliwie gazetkę, jednaj jej nowych czytelników i przyjaciół, a utworzą się szeregi silne duchem i jednością.

Tedy dalej do pracy! Dalej! W Imię Boże!

Piotruś — miłośnik Eucharystyi.

(Zdarzenie prawdziwe z r. 1910, opowiedziane na podstawie doniesienia pisma francuskiego „L'ideal“).

Deszcz padał bez przestanku. Po niebie plątały się ciężkie chmury, z poza których dawno już słońca nie było widać. Ulicami włóczyły się zimne mgły. Wielki Paryż leżał w kałużach błota i walał się w roztopach. Sekwana wezbrała. Brudną, kalną wodą rozparła się pomiędzy szeregiem kamienic i liżąc najwyższe części brzegów kroczyła dumnie, z gniewnym pomrukiem ku morzu.

Na niewielkiej wysepce Sekwany, zwanej Gravelolles, miał Piotruś dom rodzinny. Chłopczyna miał jedenaście lat. Przygotowywał się dopiero do pierwszej Komunii św. Lubił bardzo kaplicę, stojącą wśród zabudowań wysepki. Tu często uczęszczał, aby się pomodlić przed N. Sakramentem. Wiedział już, że w tabernakulum znajduje się utajony Bóg-Człowiek. Zaniedługo miał go przyjąć po raz pierwszy. Z jakiem uczuciem szczęścia usługiwał tutaj ks. proboszczowi do Mszy św.!

Szedł właśnie zamgloną ulicą ze szkoły, drepcąc po błocie. Trząsł się na całem ciele, bo zimno było przejmujące, ale nie zważał na nic. Szedł prosto ku wy-

sepce. Przeszedł most i zbliżył się do swego domu. Wszedł. Dom jednak był pusty. Wszystkie inne domy na wysepce były taksamo puste. To rząd z obawy przed powodzią rozkazał wszystkim się wynieść w inną część miasta. Piotruś o tem nie wiedział. Był podczas tego w szkole.

Stał chwilę bezradny, nie wiedząc, co począć. Po krótkim namyśle postanowił wrócić przez most do miasta. A powinien był zrobić to jak najprędzej, bo Sekwana podnosiła się coraz wyżej i pierwsze fale wpadły z bełkotem na wysepkę. Rozbiegły się po podwórcach i opłotkach, rujnując i unosząc z sobą wszystko, co napotkały na drodze.

Piotruś nie miał ani jednej sekundy do stracenia. Trzeba było co tchu uciekać. Za chwilę będzie zapóźno.

Rzucił się więc pędem ku mostowi. Biegł, co sił starczy. Biegł właśnie koło kapliczki. Stała zamknięta. Blask wiecznej lampy, obijający się po oknach, dawał do poznania, że tam był Najświętszy Sakrament. Widząc to Piotruś drgnął i stanął, jak wryty. Jakto! to o Panu Jezusie nikt nie pamiętał, aby Go ratować przed wodą?! Nie! On nie może Go tak zostawić! On nie może uciec sam!

Pobiegł po klucze do domu kościelnego, otworzył szybko kaplicę, otworzył następnie tabernakulum. Na widok złotej puszki, okrytej welonem, zadrżał na całem ciele. Wszak w niej obecny Bóg prawdziwy! Nie śmiał podnieść ręki ku puszcze, nie śmiał się jej dotknąć. Z drugiej strony czuł, że może to zrobić, że to nawet powinien zrobić, bo chodzi przecie o uratowanie Najświętszego Sakramentu. Objął tedy oburącz puszkę, przytulił ją do serca i począł z nią uciekać ku drzwiom kaplicy.

Niestety — było zapóźno...

Woda, zalawszy całą wyspę, wdarła się do kaplicy i to tak gwałtownie, że była wnet Piotrusiowi po pas. Napływały coraz gwałtowniejsze fale, pchając chłopca i podrywając mu nogi.

Piotruś musiał się cofnąć. Stanął przy ołtarzu na stopniach. Ale i tu nie mógł stać długo, bo woda podniosła się aż do samej menzy ołtarza. Więc wylazł na ołtarz. A kiedy woda zalała i ołtarz, wydrapał się, jak mógł najwyżej, tj. tam, gdzie zwykle daje się monstrancyę w czasie wystawienia.

Tu już był bezpieczniejszy.

Ziąbnięty, przemoknięty do ostatniej nitki, usiadł sobie, dygocąc na całem ciele i szczękając zębami, kurczowo trzymał puszkę w rękach. Przyciskał ją do piersi, ku sercu, jakby się pragnął rozgrzać ogniem miłości ku temu Bogu, który był dziś w jego rękach. Całował kielich i obłapiał, szeptając co chwila:

— Tyś mój, o Jezu, tyś mój!

Potem wpadł w odrętwienie, jakby w pół sen. Nie tracił wcale świadomości, kogo ma pod opieką swoją, ale skurczył się, stulił nożęta pod siebie, głowinę schylił ku kolanom, a rękami przycisnął do serca puszkę.

Tak przetrwał całą noc.

Nad ranem zbudził go jakiś szmer.

Piotruś otrząsł się z odrętwienia i spojrzał po kaplicy. Przez okna przedzierał się do wnętrza matowy świt.

Wytężył słuch, albowiem dolatywały do niego wyraźne głosy ludzkie.

Po chwili wjechało do kaplicy na łódce trzech ludzi. Dwóch wiosłowało, trzeci patrzył ku ołtarzowi. Był to ksiądz wikary. Przybywał, aby uratować Przen. Sakrament. Nie przypuszczał wcale, że tu znajdzie Piotrusia. Sądził, że ten gdzieś zaginął. Teraz widząc chłopca, siedzącego wysoko ponad ołtarzem i trzymającego puszkę, zadrżał. Wzruszony, patrzył w niego, jak w świętego. Gardło ścisnął mu głęboki, tłumiony płacz. Z ócz trysnęły dwie, grube łzy.

Po chwili Piotruś znajdował się na łódce, a puszka w rękach księdza.

Chłopak miał twarz bladą, jak ściana; wargi zsiniałe, oczy bez blasku. Widać było, że jest śmiertelnie chory.

— Piotrusiu, co ci to? — pyta go ksiądz.

— Nic — odpowiedział cichutko.

— Może ci się chce jeść, może pić? — pytał ksiądz dalej. Ale Piotruś ruszył przecząco głową.

— Może chcesz czego? — ciągnął jeszcze kapłan.

Wtenczas chłopak ożywił się cokolwiek i wskazał ręką na puszkę, dając znać, że pragnie Komunii św.

Rozrzewniony kapłan nie wahał się ani chwileczki. Widząc chłopca prawie umierającego, wyjął z puszki Najśw. Hostyę i podał ją Piotrusiowi do ust.

Tak przyjął Piotruś pierwszą Komunię św.

Uśmiechał się i przymknąwszy oczy, szeptał modlitwy.

Następnie zabrali się wszyscy do powrotu.

Kapłan, trzymając w ręku N. Sakrament, czuwał nad chłopcem. Nie spuszczał z niego oka.

Chłopczyna widocznie gasnął. Twarzyczka mu zbladła jeszcze bardziej i posiniała, oczy zachodziły mgłą.

Jeszcze raz ożywił się i wyszeptał cichutko „Boże mój! daruj mi grzechy moje!“.

Poczem opadł — i skonał.

Czysta jego dusza uleciała ku niebu, aby uwielbiać Tego, którego na ziemi wielbiła w N. Sakramencie.

Kochani chłopcy, członkowie naszych Stowarzyszeń! Weźcie sobie Piotrusia za wzór. Kochajcie, jak on, Pana Jezusa w N. Sakramencie obecnego po naszych kościołach. Pamiętajcie o Nim, ilekroć będziecie na Mszy św., tak, jak Piotruś pamiętał. Niech się was kilku lub kilkunastu dobrych chłopców zbierze i poproście ks. Patrona, aby utworzył z was „Kółko eucharystyczne“.

Należący do Kółka będą się starali czcić Pana Jezusa w N. Sakramencie obecnego więcej, niż inni. Poproście sami ks. Patrona; nie czekając, aż on sam tę myśl w Stowarzyszeniu poruszy.

X. Stanisław Sapiński.

Młodości moja!

Młodości moja, ty mi bądź aniołem!
Prowadź do celu i drogą cierniową,
Bylem szedł zawsze z podniesioną głową,
Bylem nie żółwiem był, ale sokołem.
Młodości moja! i nad mojem czołem
Możesz się wznosić z męczennika wieńcem,
Bylem narodu został ulubieńcem...
Młodości moja, ty mi bądź aniołem!

Młodości moja! bądź mi zbrojną tarczą!
Osłoń me piersi przed niemęską trwogą,
Niechaj jak magnes siłami się wzmogą,
Kiedy je cierpień ciężary obarczą.
Chociaż pioruny nademną zawarczą,
Niech jak chorąży przed moim narodem
z sztandarem wiary postępuje przodem...
Młodości moja! bądź mi zbrojną tarczą!

Młodości moja, ty mi bądź łańcuchem!
Wiąż mnie z tym biednym podeptanym ludem
Kiedy go otchnę silnym moim duchem,
Orlą źrenicą, zaostrzonym słuchem.
Niechaj się wgłębię w jego pierś zbolałą,
Z której się tyle łez i krwi wylało...
Młodości moja! ty mi bądź łańcuchem!

Młodości moja, bądź mi zdrowem ziarnem!
Każda myśl moja niech się zazieleni
I w sercach mych braci, niech się tam rozpleni;
Co ma być białem, niech nie będzie czarnem.

Młodości moja, nie bądź mi snem marnym,
Wykuj marzenia twe w żelazne czyny.
By z niej się późne żyć uczyły syny...
Młodości moja! bądź mi zdrowem ziarnem!

Kornel Ujejski.

Pogadanka.

Wydział w Stowarzyszeniu. — I. Prezes (Senior).

Odbyło się zebranie chłopców i jeden z nich został wybrany prezesem. Chłopcy miejscy słyszeli często o jakichś prezesach, bo ich dosyć teraz po miastach, ale na wsi jak się mówiło „prezes“, to chłopcy myśleli, że to pewnie jakieś panisko grube, tłuste, w zimie chodzi wo futrze tak szerokiem i ogromnem, że mu ledwie trochę nosa widać i kawałek cygara, jak sobie kurzy, gdy powozem jeździe, a w lecie zaś ze zegarkiem na złotym łańcuchu, i pierścieniem na każdym prawie palcu. Taki to ci jest prezes, jak się patrzy. Są okolice, gdzie i na wsi takiego, co się rozpierał między narodem, a udawał wiele, przezywano prezesem. „Cóżeś się tak rozparł, jak jaki prezes“ — mówiła nieraz matka do chłopaka, jak po obiedzie za stołem się rozsiadł, do roboty się nie zabierał, a jeno doradzał, jakby jaki gospodarz.

Tymczasem dziś tam, gdzie jest stowarzyszenie chłopców, jest prezes i to prezes prawdziwy, choćby nie tylko futra, ale zwyczajnego kożucha nie miał, choć nie gruby ani tłusty, ot chłopak wiejski lub z małego miasteczka nieco obrotniejszy i zwinniejszy od innych. Może i ma jaki zegarek na paradę na niedzielę po bracie starszym lub ojcowy — zostawili go, idąc na wojaczkę — może i jaki taki pierścionek kupiony na odpuście za kilka centów, ale i bez tego jest prezesem i to prawdziwym. Jest więc Jasiek prezesem, Wojtek, Staszek i inni.

Czy dawniej nie było prezesów wśród chłopców? Byli, tylko ich nikt tak nie nazywał. Czy to nie było po wsiach takich chłopców, co się bez pich nie obeszło na żadnem weselu, w żadnej bitce, hulance, w śpasach zmyślnych, jakie wyprawiali po wsiach, czasem dobrych i śmiesznych, czasem złośliwych i nieprzystojnych.

Tacy przewódcy pierwsi chadzali z gwiazdami, z turoniami, z kozami w czasie „godnych“ świąt, dowodzili po muzykach, urządzali składki na gorzałkę, papierosy ćmili i udawali strasznych zuchów. Zlatywali się do nich chłopcy z całej wsi, kieby wrony ku gniazdom i całymi wieczorami przemyśliwali nad figlami. Nie jeden chłopak nauczył się przy nich ukraść matce jajek kilka, kurę, tabaku tatusiowi, śpiewek i innych bestefrantów.

Jeszcze dawniej byli tacy prezesi między pastuchami na polu. Taki prezes to sobie jeno polegiwał po trawie i dawał rozkazy:

— Ty Kuba masz mi krowy od szkody nawracać, Pietrek z Wawrzkiem marsz po gałęzie do wsi na ogień, Franek dalej na ziemniaki wójtowe do pieczenia, jeno dużo nadłub, a ty Wojtek po bibułki do karczmy, bo mi brakło na dzisiaj; ognia chłopcy, bo mi się chce kurzyć i t. d.

I chłopcy musieli go słuchać, a za to czasem przez protekcyę dostawał który kilka razy pociągnąć dyma, lub ostatni ośliniony ogonek papierosa, który już samego prezesa w usta parzył. Sprzeciwić się takiemu nie było można, bo nawet ukarać potrafił, wygnał z gromady, zprzezywał grubijańsko.

Byli więc prezesi między wami, jakby wójcia jacy, sami się narzucali, nikt ich nie obierał, sami się obrali, bo byli mocniejsi, lub ich ojciec był wójtem albo innym urzędnikiem gminnym, to i taki prezes samozwaniec od nich nauczył się rozkazywać.

Teraz macie w stowarzyszeniu prezesa, któregoście sami obrali, a ten jakby wójt ma między wami rządzić. Może niejeden miał ochotę zostać prezesem, ale to trzeba wiedzieć, że prezes w stowarzyszeniu nie może tylko udawać, ale musi być i mądrzejszym i krzyknąć, jak potrzeba i być śmiałym, żeby sobie czasem i z księdzem Patronem pomówił, a nie dumny, żeby go chłopcy kochali, a i roztropny, żeby wiedział, jak ma zarządzić, żeby się chłopcy kupy trzymali; jednem słowem chłopiec zdatny, porządny i grzeczny, albo jak to czasem nazywają, śwarny, a obrotny, a Boże broń, jaki kręt i cygan. Z początku musi prezes mieć oczy otwarte, nie zaspane i pytać się często ks. Patrona, jak, co i kiedy urządzić, a w każdej chwili dawać drugim dobry przykład.

Przy wojsku już taki freiter lub kapral zna swoje obowiązki i nie na darmo gwiazdki na kołnierzu nosi, a uważa, żeby go kto nie „pokiwał“; podobnie prezes stojący na czele Wydziału ma uważać, żeby mu nikt nic złego nie śmiał zarzucić. Cóżby to był za prezes, gdyby np. w niedzielę do połowy sumy stał na mieście, lub poza kościołem? Ks. Patron idzie sobie po kazaniu do mieszkania, a prezes ze wstydu zmyka w ulice miasta, lub za stodołę plebańską, a za nim może i zastępca jego i sekretarz i cały Wydział? Nie wiem, czyby się taki śmiał później pokazać na oczy ks. Patronowi, albo i wtedy, gdyby prezes w kościele tak się zachowywał, żeby mu aż stary kościelny gasinosem groził. Tego może nie będzie, a jednak, gdyby się coś podobnego zdarzyło, śmiałaby się z niego cała wieś i nietylko z niego, ale i z całego stowarzyszenia, że sobie takiego prezesa wybrało, na którego aż gasinosa trzeba. Zapewne, że taki jużby nie mógł być dalej prezesem, ale zostałaby plama na długo i nie prędkoby się dała zmyć.

O innych zaletach prezesa dowiecie się w następnym numerze waszej gazetki.

Łatane ubranie.

W szkole stolarskiej w miasteczku N. znajdował się między innymi jeden chłopiec, który chodził zawsze w połatanej kurtce, co doprowadzało kolegów do śmiechów i drwin z biednego Władka.

Gdy zbliżało się święto, wyczekiwali koledzy, czy też Władek nie zjawi się w szkole w nowem ubraniu,

ale zawsze spotykało ich rozczarowanie: na kurtce Władka pojawiały się coraz to nowsze, różnokolorowe łaty.

I znów śmiechy i przezwiska spadały na biednego chłopca, który wiedział dobrze, jak jego ubodzy rodzice, składali grosz do grosza, by jako tako wyżywić całą rodzinę. Władek widział często wieczorami matkę, biorącą się do naprawiania dziecinnej odzieży, gdy zmęczona całodzienną pracą, odmawiała sobie snu, by doprowadzić ubranie do możliwego stanu, by jeszcze czas jakiś służyć mogło, zanim za drogie pieniądze, trzeba będzie kupić nowe.

Toteż chociaż drwiny i śmiechy kolegów przykrość mu sprawiały, zachowywał się wobec nich Władek z całym spokojem — owszem połatana kurtka miała dla niego osobliwą wartość, bo wiedział, ile serca i pracy wkładała matka w jej wyłatanie.

W dzisiejszych czasach, kiedy panuje niebywała dotąd drożyzna, iluż to chłopców zamiast dostać nowe ubranie, musi chodzić w połatanem. Ale czy zachowują się wobec tej konieczności tak, jak Władek? czy pamiętają, ile trudu matkę kosztuje ta robota? czy starają się zaszanować ubranie, by mogło jaknajdłużej służyć? czy też niszczą je i wciąż dopraszają się o kupienie nowego, choć wiedzą, że dla rodziców jest to niepodobieństwem?

Nie bójcie się stać się pośmiewiskiem kolegów. Jeżeli jaki niedobry chłopiec zacznie drwić ze zniszczonego ubrania waszego, odpowiedzcie mu: „Ty masz ładne ubranie, kupione za drogie pieniądze, ale moje stokroć jest droższe, bo weń włożona miłość i trud mojej matki“.

A taka odpowiedź zastanowi wyśmiewającego i pożałuje za czyn złego serca i odtąd już drwić z Was nie będzie.

Janina z Podola.

Szlachetna rozrywka.

Pierwszy numer „Młodzieży Polskiej“ z radością został przyjęty przez ogół młodzieży, z czego wnosić możemy, że rady i wskazówki dawane w tem piśmie również trafią do przekonania czytelników.

Ważną rolę w życiu młodzieży odgrywa wybór rozrywki po pracy, i na tym miejscu mamy zamiar podać taką rozrywkę, którąby nazwać się mogła godziwą, odświeżyła młode umysły i przyniosła zadowolenie i korzyści moralne. Nie raz bowiem zauważyliśmy, jak w wolnych od zajęć chwilach zebrani chłopcy w kilku zabawiają się w sposób obrażający przyzwoitość i zasady życia uczciwego młodzieńca. Karty, karczma i kieliszek podkopujące zdrowie, to rozrywki na porządku dziennym a w ślad po nich następują bójki i wszelkie zło, przynoszące hańbę nie tylko młodzieży lecz parafii. Wam młodzi czytelnicy chcielibyśmy wskazać jedną z pięknych rozrywek po pracy, która korzystnie wpływa na każdy umysł, rozwija poczucie i poznanie piękna i sztuki. Taką szlachetną rozrywką jest ś p i e w.

Któż z nas nie wie, co to jest pieśń lub piosenka? Kto jej nie kocha? Od dzieciństwa zna ją każdy, gdyż początek pieśni równa się początkowi ludzkości, a idąc również z postępem cywilizacyi przybierała pieśń coraz szlachetniejsze formy, tak, że dzisiaj stanęła w pełnym rozkwicie na stopniu najwyższej doskonałości. Pieśń jest najstarszą przedstawicielką uczuć serca, z dawien dawna znaną była narodom hebrajskim, indyjskim i greckim, i w dziejach Starego Zakonu znajdujemy o niej liczne wzmianki. Jakkolwiek początek pieśni tak dalekiej sięga przeszłości, przecież nie starzeje się ona nigdy, z przyjściem na świat człowieka odradza się na nowo, staje się jego przyjaciółką, towarzyszy mu wiernie przez całe życie aż do śmierci.

Czy wątpisz, młody przyjacielu, o tem? Posłuchaj a przyznasz nam słuszność. Pierwszą towarzyszką dzieciny, kojącą płacz i tulącą do snu jest piosenka matczyna. Dziecię w krótkim czasie przyzwyczaja siz do piosenek, płacze, gdy ich nie słyszy, a słysząc je jakby natchnione tym śpiewem odczuwa chęć wzniesienia swych uczuć ponad wszystko do Tego, który dał jej życie i duszę nieśmiertelną, nie umiejąc inaczej wynurzyć rozkoszy serduszka swojego, nuci wraz z matulą niezrozumiałą nikomu piosenkę.

Dziecię wzrasta, rozwija się zwolna, snując złotą nić dziecięcego żywota, przejmuje od matuchny słyszane piosenki, śpiewa je w gronie swych rówieśników przy zabawie lub innych okolicznościach. Doszedłszy do lat szkolnych, gdy po raz pierwszy wstąpi w podwoje kościoła, aby rozpocząć z Bogiem rok szkolny, już słyszy pieśń do Ducha Świętego „Veni Creator“, modlitwę o dary światła, i mądrości. I przez cały czas trwania nauk szkolnych, pieśń jako przedmiot nauki towarzyszy uczniowi aż do opuszczenia ławy szkolnej.

Uczeń wyrósł na młodzieńca... W obronie ojczyzny, wolności i Wiary świętej zaciąga się w szeregi, a maszerując z bronią w ręku na wroga nuci pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła“, pełen otuchy idzie do ataku, do walki, na śmierć i życie. Lecz nie wszystkim przeznaczoną jest śmierć w boju. Oto wraca do rodziny poraniony wojownik. W progu chaty wita go ojciec staruszek, matka i rodzeństwo, wspólna radość i uciecha, że Bóg pozwolił mu jeszcze oglądać swoich i strony rodzinne, wszyscy kierują swe kroki do kościoła, by podziękować Bogu za tak wielkie dobrodziejstwo hymnem „Te Deum laudamus“. Inny z walecznych obrońców ojczyzny padł na polu chwały. Nad zimną mogiłą zebrani koledzy żegnają zmarłego pieśnią żałoby: „Na krótki czas, ach żegnaj nam“... Zgasło życie, zgasła z nim i pieśń, ta która od kolebki do grobowej deski wierną towarzyszką mu była.

Każdy naród posiada odpowiednie do swego stanu melodye, któremi wyraża wesele lub smutek, radość lub tęsknotę, zgrozę lub żałobę. W pieśni szukamy ukojenia, pieśnią wyrażamy hołd i dziękczynienie, z pieśnią pobożną walczymy z pokusami, ta nam odwagi i sil dodaje, że w walce nie ustajemy. Pieśń jest jakby wieczną wiosną i jasnym promykiem słońca, świecącym zawsze, wpadającym do każdej chaty, tak pod strzechę wieśniaczą jak i do komnat królewskich, gości na ustach tak możnych jak i ubogich.

Czyż wobec tak wielkich i pięknych zalet nie zasługuje ona, abyśmy ją wszyscy ukochalii? Czy nie odczuwacie młodzieńcy potrzeby kształcenia się w śpiewie? Może i tak jest, że chęci są, ale brak jednej myśli, brak zastanowienia się przy wyborze rozrywki, lub wreszcie wymówka, że nie ma się kto chętnymi do śpiewu zająć. — Tak źle jednak nie jest. W każdej parafii znajdzie się nauczyciel, ksiądz lub organista, który chętnie pouczy śpiewu i nim pokieruje. Wszędzie powinny się organizować przy stowarzyszeniach „K ó ł k a ś p i e w a c k i e“ kształcić się w śpiewie, brać czynny udział w nabożeństwach kościelnych, wieczorkach lub obchodach patryotycznych. Starsi niech zachęcają młodszych do pielęgnowania śpiewu, bo ten usunie gniew, troski i zgryzoty, wprowadzi błogi spokój w życie młodzieńcze, i uchroni od zdrożnych zabaw i grzesznych rozrywek. Weźcie się więc młodzi czytelnicy do pracy i organizujcie „K ó ł k a ś p i e w a c k i e“ przy każdem Stowarzyszeniu.

R. Fk.

Sprawozdanie

z działalności Polskiego Związku katolickiej młodzieży rękodzielniczej na Półwsiu i Zwierzyńcu w Krakowie za r. 1916.

Za staraniem Ks. Kan. St. Pilchowskiego, proboszcza parafii na Zwierzyńcu oraz kilku osób dobrej woli powstał Związek w r. 1911. Przechodził on dotąd różne koleje a to z powodu częstych zmian kierowników jego, którymi byli zawsze miejscowi Księża Wikaryusze: (Ks. Sordyl, Ks. Mazurek, Ks. Słowiaczek). Po kilkakrotnej przerwie wreszcie rozpoczął Związek na nowo swoje życie i działalność z dniem 28 maja 1916 r. i odtąd już stale spełnia swoje zadanie, rozwijając się i udoskonalając coraz bardziej. Związek liczy obecnie 40 członków, z których stale uczęszcza na zebrania przeciętnie 30-tu.

Są to przeważnie starsi chłopcy w wieku od 15 do 20 roku życia różnych zawodów: kupcy, drukarze, elektrotechnicy, kaflarze, blacharze, ślusarze, pomocnicy pocztowi, kolejowi, uczniowie szkoły handlowej i inni. — Wspólne zebrania członków odbywają się w każdą niedzielę i święto wieczorem od godziny 6 do 9. w lokalu własnym, ofiarowanym łaskawie na ten cel przez Wiel. PP. Norbertanki w dawnej Ochronce przy ulicy Tad. Kościuszki l. 57.

Głównym punktem programu każdego zebrania są odczyty, wykłady, referaty lub czytanki i dyskusye — wygłaszane przez zaproszonych referentów lub przez kierownika Związku.

Po odczycie zajmowała się młodzież czytaniem dzienników„ pism, grą w szachy, warcaby, halmę, śpiewem, grą na fortepianie, mandolinach, oraz towarzyskimi rozrywkami pod nadzorem kierownika związku. W lecie zaś w niedzielę i święta grą w piłkę nożną na błoniach, rozgrywając matchy z młodą „Polonią“, raz nawet zwycięsko.

Członkowie przystąpili dwa razy wspólnie do Spowiedzi i Komunii św.

Dnia 8 września odbyli wycieczkę na Bielany i zwiedzili klasztor OO. Kamedułów. — Dnia 8 października urządzili członkowie uroczystość imienin dla kierownika Związku, na którą złożyły się życzenia, deklamacye, popisy chóru i orkiestry mandolinowej. W następną niedzielę wspólny podwieczorek.

Dnia 3 grudnia odbył się staraniem związku „Wieczorek patryotyczny“ ku uczczeniu pamiątki powstania listopadowego 1831 r. w sali Nowej Ochronki. Program wypełniły: produkcye orkiestry mandolinowej, chóru, deklamacye, odczyt P. St. Kozłowskiego „Powstanie listopadowe a chwila obecna“ — wreszcie odegranie utworu scenicznego „Dziesiąty Pawilon“. Wieczorek udał się doskonale, salę zapełnili po brzegi goście. W Związku znajduje się także biblioteczka złożona około ze 150 tomików użyczonych z Tow. Ośw. Ludow. Pięknym dorobkiem Związku jest orkiestra mandolinowa, składająca się z 16-tu członków, którzy pobierają naukę gry na mandolinach, gitarach i bardzie wieczorem w dni powszednie dwa razy w tygodniu. Lekcyj udziela P. J. Ciechanowski, gorliwy i zamiłowany specyalista tej orkiestry. Za udzielanie nauki płacą sami członkowie 50 koron miesięcznie.

W połowie grudnia 1916 r. zawiązała się przy Związku „Rada Opiekuńcza“ z Ks. kan. Pilchowskim jako Przewodniczącym na czele, który gorliwie popiera sprawę Związku materyalnie oraz radą i powagą swojej osoby. Utworzyła się również i „sekcya Pań“ pod przewodnictwem Pani Filochowskiej.

Z całem poświęceniem zabrały się Panie do pracy w Związku, obejmując obowiązki dyżurowania na każdem zebraniu młodzieży; założyły stałą herbaciarnię, zajęły się biblioteką. Wielkie zasługi dla Związku położył P. Radca Dudek, który na własny koszt odrestaurował lokal związkowy oraz przyczynił się wiele do jego wewnętrznego urządzenia.

Stan kasy przedstawia się w r. 1916 następująco: Dochody wynosiły 547 K 84 hal., wydatki 453 K 7 hal. Pozostało na rok 1917 w kasie 94 K 77 hal.

Nowy rok 1917 rozpoczął Związek uroczystością wspólnego „Opłatka“. Na uroczystość złożyły się życzenia noworoczne, które składał Ks. kan. Pilchowski całemu związkowi, deklamacye, monologi, dyalogi, wesołe pantominy, oraz produkcye orkiestry mandolinowej, która odegrała szereg kolęd i innych utworów muzycznych. Sala przystrojona była pięknie zielenią i barwami narodowemi, nastrój uroczystości był bardzo miły i serdeczny. To też wyrażamy gorące podziękowanie tym wszystkim Wnym Paniom i Panom, którzy przyczynili się do urządzenia „Opłatka“ i wogóle dla dobra Związku.

Ks. Franciszek Maj.

Ze stowarzyszeń.

Grybów. Staraniem Stowarzyszenia Młodzieży w Grybowie urządzony został dnia 24 grudnia 1916 r. w sali Sokoła: „Wieczór gwiazdkowy“ dla dzieci. Program wypełniły dwa przedstawienia: „Powrót Taty“ obrazek sceniczny ze śpiewami i „Anioł Zwiastun“ obrazki sceniczne z bieżącej chwili. Wieczór wypadł ku ogólnemu zadowoleniu publiczności i radości dziatwy. Prawdziwa wdzięczność należy się za niestrudzoną pracę nad reżyseryą sztuczek panu Janowi Osice nauczycielowi szkoły męskiej w Grybowie, który z prawdziwem poświęceniem kierował próbami. **X.**

Izdebnik (ad Kalwarya). Z końcem października r. 1916 zawiązało się u nas „Polskie Stowarzyszenie katolickich chłopców wiejskich w Izdebniku“ za inicyatywą ks. Proboszcza Jakóba Rayskiego.

Stowarzyszenie jest zorganizowane na podstawie statutu dla polskiej młodzieży, wydanego przez jeneralny Sekretaryat Stowarzyszeń młodzieży. Wydział Stowarzyszenia składa się z 9 członków, przewodniczącego, sekretarza, skarbnika i trzech zastępców, gospodarza pracowni i zastępcy i jedengo radnego. Patronem stowarzyszenia jest ks. proboszcz, wicepatronem ks. Stanisław Pogłódek, a nadto w stowarzyszeniu pracują panie p. Wanda Malicka i p. Anna Kofińska, miejscowe nauczycielki. W każdą niedzielę po nieszporach schodzimy się na zebrania, które sie odbywają w obszernem budynku tutejszej mleczarni spółkowej. Takie zebrania zaczynają się pieśnią pobożną, poczem następuje wykład z historyi biblijnej, odczyt z gospodarstwa. pogadanka z geografii i historyi, przegradzane pieśniami narodowemi a kończą się pieśnią związkową, grami, zabawami, i oglądaniem ilustracyj. Po każdem odczycie odbywa się żywa i zajmująca rozmowa w ten sposób. że na różne pytania członków dają odpowiedzi obecni księża lub panie nauczycielki. W sali znajdują się mapy, globus, tablice z historyi naturalnej, anatomii, ryciny i ilustracye poglądowe. tak, że każde pytanie zaraz zostaje wyjaśnione. Po każdem takiem zebraniu następuje w osobnej salce posiedzenie Wydziału i narady tegoż bardzo ożywione.

W łonie stowarzyszenia naszego odbywają się kursa praktyczne, mające na celu przygotowanie nas na dzielnych przyszłych gospodarzy i mądrych obywateli katolickiej wsi polskiej. Pierwszy kurs jaki urządziliśmy był kurs **wyrabiania kropideł,** drugi kurs **wyplatania prostych** mocnych **koszyków,** potrzebnych przy gospodarstwie do-

mowem, zaczął się w styczniu. W Stowarzyszeniu naszem istnieje także „kółko śpiewackie“, które odbywa swe ćwiczenia dwa razy w tygodniu, w poniedziałki i środy wieczorem. Możemy się także poszczycić swoją biblioteczką, z której członkowie z zapałem wypożyczają książki.

Dnia 14 stycznia 1917 roku obchodziliśmy bardzo rzewną i do głębi poruszającą uroczystość wspólnego „Opłatka“. W niedzielę 21 stycznia stowarzyszenie nasze odwiedził ks. Ludwik Kasprzyk, redaktor naszej gazetki, który wziął udział w zebraniu i przemawiał do nas podniośle i pouczająco. Wiele trudu i starania poświęcają dla stowarzyszenia nasz ks. proboszcz i ks. katecheta i panie nauczycielki p. Malicka i p. Kofińska. P. Kofińska prowadzi nasze „Kółko śpiewackie“, p. Malicka pracuje nad przygotowaniem uroczystych zebrań miesięcznych. Obecnie przygotowuje się do urządzenia uroczystego zebrania, na którem wobec gości zaproszonych będziemy mogli popisać się naszem postępem w pracy t. j. odczytami, deklamacyami, śpiewem, przemówieniem, oraz wystawą naszych robót koszykarskich.

Kończąc tę korespondencyę zasyłam wszystkim kolegom w Stowarzyszeniach życzenia powodzenia w pracy.

Wincenty Turek, sekretarz wydziału.

Jurczyce. Już od kilku lat zbieramy się w liczbie kilkunastu pod kierownictwem p. nauczycielki Anny Hallerówny. Przeszłego roku chodziliśmy z szopką po kolendzie a za uzbierane pieniądze zakupiliśmy chorągiew do kościoła w Radziszowie za 100 kor. Jeszcze w zaprzeszłym roku chodziliśmy z „toruniem“, któregośmy sami zrobili. Zarobione pieniądze obróciliśmy na kupienie tuwalni do kościoła. Po kilka razy przystępowaliśmy wspólnie do komunii św. W Wielki Piątek i w czasie 40 godz. nabożeństwa odprawialiśmy kolejno adoracyę ze światłem. W uroczystości narodowe urządziliśmy przedstawienie. Zebranie nasze rozpoczynamy pieśnią, słuchamy wykładu pouczającego, śpiewany i deklamujemy wiersze, poczem się wesoło chwilę zabawiamy.. Teraz nas mniej, bo dużo poszło na wojnę, a dwóch już zginęło; są to Antek Kutek i Kazimierz Smalec. Obydwaj pamiętali o nas i pisywali do ostatniej chwili. Z radością otrzymaliśmy teraz od naszej pani gazetkę „Młodzież Polska“ i pilnie się w niej rozczytywać będziemy.

Franciszek Jaskuła.

Kielce. „Polskie Stow. Młodzieży Katolickiej w Kielcach“. Przy stowarzyszeniu robotników chrześcijańskich w Kielcach, zostało założone „Polskie Stowarzyszenie Młodzieży Katolickiej“ pod wezwaniem św. Stanisława Kostki. Dnia 19 listopada 1916 r. odbyło się poświęcenie lokalu stowarzyszenia robotników chrześcijańskich i równocześnie uroczyste otwarcie „Polskiego Stowarzyszenia Młodzieży Katolickiej“. Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem, w kościele św. Trójcy, podczas którego Młodzież przystępowała do Komunii św. Po skończonem nabożeństwie, przemówił ks. Pawłowski, który wskazywał młodzieży św. Stanisława Kostkę, jako wzór niewinności. Po południu o godz. 5-tej Ks. Kanonik Białecki w obecności członków „Stowarzyszenia i zebranych gości dokonał poświęcenia lokalu. Potem przedstawił, jakie zadanie czekają Stowarzyszenie w przyszłości. Również przemawiali przedstawiciele „Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich“, nakoniec przemówił wiceprezes młodzieży Józef Cieluch, który w krótkich lecz gorących słowach zachęcał młodzież do wspólnej i wytrwałej pracy. Po skończonym poświęceniu lokalu, młodzież i Rada Opiekuńcza przeszli na drugą salę, gdzie odbyło się skromne przyjęcie staraniem pp. Walchnowskiej, Saskiej i hr. Jezierskiej.

W następną niedzielę o godzinie 2-giej po południu zrobiliśmy wspólną fotografię. Stowarzyszenie obecnie liczy około 30-tu członków. Patronem jest ks. Br. Lipiński. Zebrania odbywają się w niedzielę po południu, na których słuchamy miewanych dla nas odczytów, po skończeniu zaś przechodzimy na drugą salę, gdzie czytamy gazety, lub też zabawiamy się różnemi grami. W Stowarzyszeniu naszem istnieje już biblioteka, która jest otwarta w każdą niedzielę po zebraniu i kilka Kółek jak to: „Kółko harcerzy Polskich“, które prowadzi p. Koziński. „Kółko oświatowe“, w którem jedni się uczą czytać i pisać, drudzy stylistyki, a inni buchalteryi. „Kółko śpiewackie“ pod dyrekcyą ks. Nodzyńskiego, „Kółko amatorskie“, które odegrało nam już jedną sztukę.

Święta Bożego Narodzenia spędziliśmy wesoło i przyjemnie.

25 grudnia o g. 8 rano odbyło się wspólne nabożeństwo z nauką, którą wygłosił ks. Pawłowski, o godzinie 6 po południu tegoż dnia świetlane obrazy. Dnia 31 grudnia o godzinie 7 wiecz. w sali naszej było amatorskie przedstawienie. Po skończonem przedstawieniu wszyscy członkowie ze „Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich“, jak również i członkowie „Stowarzyszenia młodzieży“ udali się na wspólny opłatek i skromne przyjęcie. Wesoło spędzono ten wieczór do godziny wpół do 10 wiecz. Dnia 6 stycznia 1917 roku, to jest w Trzech Króli po raz trzeci odbyło się to samo amatorskie przedstawienie, na którym był obecny Jego Ekscelencya ks. Biskup Augustyn Łosiński. Z powodu licznego napływu publiczności przedstawienie musiano powtórzyć jeszcze raz o godzinie 7 wieczorem tego samego dnia.

Zygmunt Jurkowski.

Nowa Góra. Z radością donosimy o naszem stowarzyszeniu. Nie wiemy jak jest gdzieindziej, ale u nas na początek dobrze nam idzie. Jest nas chłopców około 70. Mamy swój lokal, gromadzimy się chętnie i pod okiem naszych księży ks. Proboszcza i ks. katechety spędzamy pożytecznie tak drogi czas dla nas młodych. Przygotowaliśmy uroczystość św. Mikołaja i Jasełka. Prócz tego korzystamy z nauk naszych kierowników.

Radziechowy (koło Żywca). Wielka jest nasza wieś bo ma mieszkańców przeszło półczwarta tysiąca. Dotąd my chłopcy chodziliśmy luzem i nie wiedzieliśmy, co z czasem mamy zrobić. Teraz jest inaczej. Ks. Administrator Józef Motyka założył stowarzyszenie, odwiedza nas często, sprowadził nam zabawy towarzyskie, mamy swoją gazetkę. Ma z nami wiele pracy ks. Patron, bo nas jest 140.

Radziszów. W naszej wsi mają dziewczęta stowarzyszenie, schodzą się w każdą niedzielę, razem śpiewają, zabawiają się a my chłopcy gonimy tylko po wsi. Przyganiają nam to starsi. Jest nas kilkunastu, którzyby chcieli mieć takie stowarzyszenie jak „Młodzież Polska“ pisze, ale się z nas inni wyśmiewają. W jedną niedzielę przyjechał do naszej wsi ksiądz z Krakowa, zachęcał nas do stowarzyszenia. Pan dyrektor szkoły obiecał się nami zająć, może więc i my będziemy mieć swoje stowarzyszenie. Prosimy o gazetkę.

Rybna. Skończyliśmy szkołę, nasi bracia starsi poszli na wojnę a my chłopcy wałęsaliśmy się w niedzielę po gościńcach. Od kilku niedziel zbieramy się razem po nieszporach, jest nas blisko 50, ks. Proboszcz i ks. katecheta przychodzą do nas i zachęcają, byśmy się razem trzymali. Później przeniesiemy się do innej sali, wybierzemy sobie wydział i będziemy tak postępowali, żeby nasze stowarzyszenie przed innemi nie potrzebowało się wstydzić.

Targanice (ad Andrychów). Liczba członków w stowarzyszeniu podniosła się do 60. W ostatnią niedzielę listopada zeszłego roku odbyło się zebranie miesięczne, na które zaproszono gospodarzy i gospodynie targanickie. Dyrektor

szkoły p. Hendzel miał pogadankę „o powstaniu listopadowem", którą poprzedził przeprowadzeniem przeciwieństw między Narodami, polskim a rosyjskim. Kilka wierszyków wygłosili członkowie: Marcin Wojewodzic, Józef Hajost, Adam Wojewodzic i Walczak. Śpiewem, prowadzonym przez pannę A. Kleiberównę zakończono zebranie.

„Jasełka" odegrane przez członków stowarzyszenia dn. 26 i 27 grudnia wypadły nadzwyczaj pomyślnie. Zebrano prawie 200 koron.

Poprzednio jeszcze dokonano wyboru członków Wydziału. Przewodniczącym Wydziału jest Marcin Wojewodzic. **Józef Hajost, sekretarz.**

Ilu nas jest?

Nie 23, lecz około 28 milionów.

Znakomity geograf, prof. Dr Romer, w rozprawie, ogłoszonej niedawno w pismach polskich, postawił zapytanie: Ilu nas jest? i odpowiada tak

W zaborze rosyjskim mieszka w granicach Polski z 1772 roku 14.666.000 Polaków, w sąsiednich powiatach Kurlandyi i we wnętrzu Rosyi szacuję liczbę Polaków na 380.000, razem w Rosyi 15,046.000 Polaków.

W zaborze pruskim mieszka w 6 rejencyach polskich 4 miliony Polaków, w sąsiednich powiatach rejencyi wrocławskiej i gąbińskiej, w Westfalii i Nadrenii, jakoteż rozprószonych po Niemczech 761.000, razem w Niemczech 4,761.000 Polaków.

W zaborze austryackim mieszka w Galicyi i na Śląsku cieszyńskim 4,110.000 Polaków, w sąsiedniej Bukowinie, Spiżu i Orawie, jakoteż rozprószonych po państwie 224.000, razem w Austro-Węgrzech 4,334.000 Polaków.

Na emigracyi przyjmuję na pewne zbyt nizką, ale też trudno dającą się bliżej oszacować liczbę 2 milionów Polaków.

Ogólna suma Polaków w roku 1910 wynosiła tedy 26,141.000, a z uwzględnieniem naturalnego wzrostu, który wynosi u Polaków 16 na 1000 rocznie, wzrosła też ta liczba do roku 1914, do progu wielkiej wojny, do 27,813.000.

Po Rosyanach, Niemcach, Anglikach, Francuzach, Włochach, jesteśmy w Europie szóstym z rzędu narodem. Inne narody Europy w porównaniu z polskim, są znacznie słabsze liczbowo; siódmy z rzędu naród: Hiszpanie, liczy tylko 20 milionów; ósmy: Rumuni, niewiele ponad 12 milionów. Jesteśmy więc w rodzinie narodów europejskich nie małym, ale wielkim narodem, a jeśli wpływami i rolą w historyi świata jesteśmy dziś, w chwili wielkich zmagań, mniejsi od najmniejszych niemal narodów Europy, jeśli nam źle i duszno, to winien temu jest brak niepodległości, w której narody pełnię swych sił twórczych dla dobra swego i ludzkości jedynie rozwinąć mogą.

Od Redakcyi.

Pierwszy numer „Młodzieży Polskiej" doznał nadzwyczaj sympatycznego przyjęcia zarówno wśród pracowników na polu organizacyi młodzieży, jak i wśród naszych Stowarzyszeń. Dowodem tego życzliwego zainteresowania się naszem pismem są liczne listy, które otrzymaliśmy zarówno z dyecezyi krakowskiej, jak również z tarnowskiej, przemyskiej i kieleckiej z wyrazami uznania dla przedsięwzięcia i z gorącą zachętą do dalszej pracy.

Za te wszystkie wyrazy sympatyi i życzliwości dla „Młodzieży Polskiej" składamy serdeczne podziękowanie, będą one dla nas podnietą w dalszej pracy. Równocześnie prosimy wszystkich Przyjaciół o poparcie i pomoc w akcyi podjętej dla dobra Kościoła, młodzieży i społeczeństwa.

Ku nauce i rozrywce.

Co to jest milion żołnierzy? Bardzo często słyszeć można w rozmowie potocznej wzmianki, że tyle a tyle milionów ludzi stoi pod bronią, mało kto jednak zdaje sobie dokładnie sprawę, co to jest właściwie milion żołnierzy.

Milion żołnierzy ustawionych obok siebie w zwykłej odległości 75 cm., stworzy front, długi na 750 tysięcy metrów, czyli 750 kilometrów, a więc przestrzeń dłuższą, jak odległość ze Lwowa do Wiednia w linii powietrznej. — Ci sami żołnierze ustawieni jeden na drugim, utworzyliby słup dwa tysiące razy większy, aniżeli wysokość kościoła Maryackiego (85 metrów). Milion wojska w kolumnie marszowej, to znaczy w szeregach po czterech żołnierzy, dałby sznur, długości 300 kilometrów; kolumna ta, idąc zwykłym wojskowym krokiem, zużyje 62 i pół godziny bezustannego marszu, zanim przejdzie mimo nas. Waga tej kolumny ludzi — licząc jednego żołnierza z uzbrojeniem przeciętnie 100 kg. — wyniesie 100 milionów kilogramów. — Wreszcie licząc, że pojedyńczy żołnierz ujść może dziennie 30 kilometrów, milion żołnierzy ujdzie w jednym dniu — po dodaniu drogi, odbytej przez każdego z nich z osobna — 30 milionów kilometrów, a więc drogę, równającą się odległości ziemi od słońca.

Ostrożnie z ogniem! Celem zapobieżenia pożarom wydała zastępcza komenda generała V-go korpusu armii następujące obwieszczenie: Kto do stodół, chlewów, śpichlerzy i innych ubikacyi, w których nagromadzone są rozmaite produkty rolnicze i zapasy towarów, albo do stogów i t. p. zbliży się z otwartem światłem, palącem się cygarem, papierosem lub fajką, karany będzie więzieniem do roku, albo, w razie okoliczności łagodzących, grzywną do 1500 marek.

Humor warszawski. Które państwo jest obecnie największe na świecie? — Polska, bo niema granic.

Z anegdot legionowych. Do matury wiosennej, popularnie „Kriegsmaturą" zwanej, przyjeżdża legionista II pułku. Pytają go między innemi z literatury polskiej.

— Co mi pan powiesz o „Trenach"? — zapytuje profesor.

Legionista odrazu jest w „domu".

— Trenów, panie profesorze, jest kilka gatunków, odpowiada z całą pewnością siebie. — A więc: amunicyjne, prowiantowe i sanitarne. Te dzielimy na treny bojowe i rezerwowe. Bojowymi trenami są kompanijne, batalionowe, pułkowe, brygady...

— Ależ panie — przerywa mu profesor — ja chciałbym usłyszeć coś o „Trenach" Kochanowskiego.

— Kochanowski, Kochanowski... — mówi niezbity z tropu kandydat — nie, takiego niema w naszym pułku. Nasz oficer prowiantowy nazywa się Stożek.

Egzamin księcia. Nauczyciel: Jak się nazywa ocean położony pomiędzy Azyą Wschodnią a Ameryką Zachodnią?

— Książę (milczy).

— Nauczyciel: Świetnie to jaśnie oświecony książę uwydatnił. Jest to oczywiście ocean spokojny.

Recepta na ból zębów. Weź kwaśnej śmietany w usta i tak długo głową trząś, aż się masło zrobi.

Gdyby jednak (co się rzadko zdarza) środek ten nie pomógł, weź mleka słodkiego w usta i usiądź na blasze kuchennej, pod którą się ogień pali, i tak długo siedź, póki się mleko nie zagotuje.

KALENDARZ HISTORYCZNY.

Dnia 2 lutego 1676: Koronacya Jana III Sobieskiego.

Dnia 6 lutego 1633: Koronacya Władysława IV.

Dnia 14 lutego 1831: „Grzmią pod Stoczkiem armaty“.

Dnia 19 lutego 1472: Rodzi się Mikołaj Kopernik, sławny astronom.

Dnia 22 lutego 1382: Władysław ks. Opolski przywozi Obraz M. Boskiej na Jasną Górę.

Dnia 25 lutego 1831: Boje Polaków z Moskalami pod Grochowem — Olszynka.

Zwykle Luty — Ostro kuty!
Zapyta Luty — Maszli dobre buty?
Czasem Luty się zlituje — Że człek niby wiosnę czuje;
Ale czasem tak się zżyma — Że człek prawie nie wytrzyma.

Zawiadomienia Sekretaryatu Jen.

Jeneralny Sekretaryat katolickich Stowarzyszeń młodzieży polskiej dyecezyi krakowskiej, Kraków, plac Maryacki 2, II p. Godziny urzędowe od godz. 10—12 przedpołudniem z wyjątkiem niedziel i świąt.

Do Sekretaryatu zgłoszono następujące Stowarzyszenia młodzieży męskiej w dyecezyi krakowskiej:

1. Andrychów: Patron ks. J. Poloński. 2. Targanice: Patron ks. St. Sapiński. 3. Roczyny: Patron ks. J. Poloński. 4. Zawoja: Patron ks. prob. Fr. Kliś wicepatron ks. R. Miszka. 5. Skawica: Patron ks. prob. Fr. Kliś, wicepatron ks. R. Miszka. 6. Bieńczyce: Patron ks. prob. L. Płonka, wice-ptr. ks. Oskar Matz. 7. Izdebnik: Patron ks. J. Rayski, wice-patr. ks. St. Pogłódek. 8. Stryszów: Patron ks. kan. J. Figwer, wicepatron ks. J. Jamróz. 9. Gdów: Patron ks. prob. J. Smółka, wice-patr. ks. L. Pietrzak. 10. Monowice: Patron ks. J. Grudziński, wice-patron p. Tomasz Kita. 11. Nowa Góra: Patron ks. prob. J. Fołta, wice-patr. ks. P. Jurka. 12. Radziechowy: Patron ks. J. Motyka. 1. Rybna: Patron ks. prob. F. Widlarz, wice-patron ks. J. Krupa. 14. Lubień: Patron ks. prob. W. Kowalczyk, wicepatron ks. A. Konieczny. 15. Gorzków: Patron ks. Wł. Jettmar. 16. Lanckorona: Patron ks. prob. A. Rajski, wice-patr. ks. J. Kosowski. 17. Tenczynek: Patron ks. H. Anger. 18. Prądnik Czerwony: O. Dyonizy Florek. 19. Rzyki: Patron ks. prob. K. Gelata.

Sekretaryat uprasza o dalsze zgłoszenia w celu przesłania nominacyi na Patrona i wice-patrona. — Stowarzyszeniom poza dyecezyą krakowską służy Sekretaryat informacyami, drukami, pośrednictwem, o ile się zwrócą do Sekretaryatu w każdym poszczególnym wypadku.

Sekretaryat wystosowuje na żądanie podania do c. k. Namiestnictwa o zatwierdzenie statutu dla każdego Stowarzyszenia z osobna. O powstaniu Stowarzyszenia i jego rozwoju, uprasza się przesyłać do Sekretaryatu krótkie notatki.

Rozwiązanie zagadek z Nr. I-go.

1. Rebus.

Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje.

2. Rebus.

Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada.

3. Szarada,

Pa — ra, So — le, Pa — le, Pa — ra — so — le!

Dobre rozwiązanie nadesłali: Michał Kumorek, członek katol. Stowarzyszenia młodzieży w Radziechowie ad Żywiec, L. Scherhard, żołnierz 56 p. p. 2 komp., Stanisław Boratyn z Zarzecza koło Jarosławia.

SZARADY I ZAGADKI.

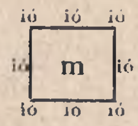
I.

Pierwsza, trzecia, roślina strączkowa.
Zje ją chętnie koń i krowa.
Drugie, mówisz zamiast: płyn.
Całość zaś oznacza czyn;
Doń z radością młodzież stawa,
Celem jego jest zabawa,
A nieraz i pouczenie.
Urządza je „Stowarzyszenie“.

II.

Gdzie 

Biąt (pierwsza litera alfabetu)



rylec Ą.

J. z P.

Trafne rozwiązania prosimy nadsyłać do Redakcyi do dnia 20-go w miesiącu.

SKŁADKI.

Na fundusz wydawniczy „Młodzieży Polskiej“.

Ks. Stanisław Kucharczyk z Podgórza 10 kor., ks. arcybiskup Fr. Symon 10 kor., ks. rektor Dr Jan Korzonkiewicz 10 kor., ks. Franciszek Kapusta z Przeciszowa 10 kor., ks. kan. Aleksander Siemieński z Szynwałdu 10 kor., ks. Franciszek Żak z Jeleśni 4 kor. 80 hal., ks. Andrzej Konieczny z Lubnia 10 kor., ks. Andrzej Kowalczyk z Cięciny 1 kor. 60 hal., ks. dziekan Dr Michał Kołodziej 25 kor., ks. Walenty Trela z Harty 3 kor., ks. Karol Wójcik z Czernichowa 1 kor. 60 hal., ks. prob. Michał Chorobik z Raciechowic 20 kor., ks. Tadeusz Włodyga ze Suchy 2 kor. 60 hal., ks. Mieczysław Trojnacki 5 kor., ks. Stanisław Mróz z Nawojowej 2 kor. 60 hal., ks. Jan Pietraszek z Czarnego Dunajca 20 kor., ks. prob. Józef Bienias z Jawornika 20 kor.

Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.